

Co Słychać



Nr 19 18. VIII. 1943. 6d.

	1. ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 17-go....	str. 2.
	2. W ROCZNICĘ ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA.....	3.
	3. PRZYSZŁOŚĆ IMPERIUM BRYTYJSKIEGO...	6.
W	4. OBECNA SYTUACJA RUMUNII.....	13.
numerze	5. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	19.
dziśniej	6. PROMIENIE M.....	24.
szym.	7. CZY WIECIE, ZE.....	26.

OKŁADKA: Najazd najlepszej dywizji niemieckiej na W. Brytanię. /Jeńcy z Sycylii/.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z N-ru 17-go.

1. W ciągu 59 minut. Jeżeli przy danych warunkach koszyk zapełniony jest w ciągu godziny, to do połowy zapełniony był o minutę wcześniej, t.j. przy końcu 59-tej minuty.
2. Nigdy. Drabina podnosi się wraz ze statkiem w miarę przyboru wody.
3. Na polowanie udało się trzech mężczyzn: dziadek, ojciec i syn. Ojciec był w jednej osobie synem i ojcem.
4. Łącznie kupiec stracił pięć funtów: dwa w towarze i trzy w gotówce.
5. Łódź przewiozła najpierw dwóch synów. Jeden z nich wraca, pozostaje na brzegu i wtedy przejeżdża ojciec. Następnie drugi syn wraca i zabiera brata.
6. Jakim sposobem ktośkolwiek mógł wiedzieć, że Chrystus narodził się za 649 lat ?

Najbardziej zniechęconym człowiekiem w Norwegii jest hitlerowiec, nazwiskiem Henryk Rogstad. W jednym tygodniu kazał on w Trondheim rozstrzelać 34 ludzi. Wkrótce po tym czynie sen Rogstada przerywany był w najróżniejszych nocnych godzinach.

"To mówi Henryk Gleditsch", odzywał się głos w telefonie. "Czy spał pan dobrze" ?

Słowa powtarzane były zawsze te same, za każdym jednak razem podawano inne nazwisko spośród 34 jego ofiar. Rogstad zmuszony był wydać zarządzenie, aby wszystkie publiczne rozmównice zamykano na noc.

W rocznicę Święta Żołnierza.

Dzień 15 sierpnia, dzień Święta Żołnierza, związany jest z rocznicą zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w 1920 r. Dla przypomnienia tej historycznej w dziejach Polski daty przytaczamy wyjątki z książki Józefa Piłsudskiego pod tytułem "Rok 1920".

"Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegami Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w walce wojennej losy nasze polskie i sąsiedniej z nami Sowieckiej Rosji. Rozstrzygnięcie walki rozstrzygnęło zarazem na czas pewien i losy milionów istot ludzkich, które reprezentowane były wtedy przez walczące na tej ogromnej przestrzeni wojsko i jego wodzów."...

... "Najbliżej mnie z urzędu stali w owe czasy trzech panowie: gen. Rozwadowski, jako szef sztabu, gen. Sosnkowski, jako minister wojny, i święto przybyły gen. Weygand, jako doradca techniczny misji francusko-angielskiej, przysłanej w tym groźnym dla nas czasie. Opinie tych panów o sytuacji były, jak zwykle, nadzwyczajnie rozbieżne. A że sytuacja była niezwykle gorąca, prawdopodobnie i debaty w mojej nieobecności niezbyt były przyjemne. Zastałem bowiem sytuację taką, że dwaj z tych panów, gen. Rozwadowski i gen. Weygand, jak się śmiałem wówczas, rozmawiali pomiędzy sobą tylko notami dyplomatycznymi, przesyłanymi z jednego pokoju do drugiego na placu Saskim. Godzącym zaś sprzeczności i dobrym duchem opiekuńczym tej pary, wечно będącej w sporze, był gen. Sosnkowski, minister wojny. P. Tuchaczewski widocznie coś słyszał o tych sporach, gdy mówi, że francuscy i polscy pisarze lubią porównywać bitwę na Wiśle z operacją na Marnie. Istotnie, Marna we wszystkich rozmowach była wspominana bardzo często, przy

będzie ku Wiśle, co może się skończyć dla niej katastrofą. Wskazałem mu też od razu, że 4-ta armia w swojej większości odejść musi dalej na południe, by tam się skoncentrować i przejść do kontrataku. Natomiast nakazałem, jako konieczność, wyciągnięcie z frontu południowego dwóch dywizyj, 1-szej i 3-ej, dla wzmocnienia sił kontratakującej grupy. Rozumiejąc zaś, że południe, w ten sposób osłabione, nie potrafi prawdopodobnie nieprzyjaciela, którego ma przed sobą, efektywnie zatrzymać, poleciłem nakazać 6-ej armii naszej przy nacisku nieprzyjaciela cofać się z wolna ku Lwowu. Natomiast w razie marszu Budiennego ku północy, kazałem, by cała nasza jazda z najlepszą tam dywizją piechoty natychmiast za konną armią Budiennego ruszyły, starając się za wszelką cenę w pochodzie ją zatrzymywać. Po krótkiej dyskusji wybraliśmy jako miejsce koncentracji okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów, zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz. Na tej podstawie wypracowany został rozkaz 6 sierpnia, regulujący rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą."...

... "Rozdział zakończyć chcę postawieniem kropki nad "1" natury politycznej. P. Tuchaczewski, jak zresztą i p. Sergiejew, chcą zawsze widzieć w działaniach moich jakąś podwładność w stosunku do wielu bardzo nieokreślonych instytucyj. Tych instytucyj wymieniają ilość nie mającą. Więc jest Ententa, więc jest zrzeszenie kapitalistów świata całego, więc jest także komplet imperialistów, jest wreszcie sztab Ententy i ściślej - sztab francuski. Pod tym względem p. Tuchaczewski jest dziwnie podobny do niektórych moich podwładnych i rodaków, którzy wszystkie porażki przypisują mnie, wszystkie zaś zwycięstwa albo sobie, albo, gdy nie przypuszczają, by im kto uwierzył - Francuzom."



czym dwaj panowie, gen. Weygand i gen. Sosnkowski mieli specjalną do Marny predykcję. Jak niegdyś marszałek Joffre chciał mieć rzeczoną zasłonę Marny czy Sekwany, poza którą mógłby przeprowadzić przegrupowania cofających się dotąd wojsk ku lewemu swemu skrzydłu, gdzie się znajdowała stolica, Paryż, tak i tutaj, za rzeczoną zasłonę Sanu i Wisły, szukano manewru silnego lewego skrzydła w stolicy, Warszawie, i jej okolicy, Modlinie. Jak tu, tak i tam, szukano kontrataku lewym skrzydłem, wychodzącym ze stolicy. Gen. Rozwadowski był tej Marny przeciwnikiem, gdyż w ogóle był przeciwnikiem wszystkiego, co mówiono z innego pokoju w gmachu na placu Saskim. Zresztą, jako zupełnie swoisty patriota Galicji wschodniej, nie mógł wewnątrznie się zgodzić ze znanym a wrogiem mu hasłem "za San". Natomiast gen. Rozwadowski, jak zwykle zresztą, sypał koncepcjami, jak z rękawą, nie zatrzymując się na żadnej i zmieniając je nielewdwie co godzinę. "...

... "Gdy 6-go rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją czy kombinacją. Szkic właściwie przedstawiał próbę rozstrzygnięcia, co z 4-tą armią robić, gdy cofać się ona musi widocznie na odcinek Wisły bez mostów i bez szybkiej możności przekroczenia tej szerokiej przegrody. W tym szkicu próbował gen. Rozwadowski wykorzystać wsteczny ruch 4-tej armii, by ją, jak sobie przypominam, w okolicach Garwolina w liczbie paru dywizyj skoncentrować, a przypuszczając, że nieprzyjaciel zgromadza swoje siły wyraźnie na Warszawę, uderzyć tą skoncentrowaną grupą ku północy, t. zn. ku Warszawie. Odrzuciłem od razu ten projekt i tę myśl, mówiąc, że wątpię, by w tych warunkach nawet koncentracja udać się mogła. Nieprzyjaciel, który dotąd ma przewagę, z żatwością nie dopuści do zmiany frontu i wtedy koncentrująca się grupa musi albo zmykać do Warszawy, albo - co gorsze - paucną

Przyszłość Imperium Brytyjskiego.

W poprzednim numerze "Co Słyszać" zamieściliśmy streszczenie artykułu Bertranda Russell'a. Autor usiłował rozwiązać zagadnienie jaknajlepszego zorganizowania świata, dla uniknięcia w przyszłości wojen i zapewnienia ludzkości szczęśliwego rozwoju. Artykuł Russell'a był wyrazem optymistycznego poglądu na przyszłość ludzkości. Rzecz prosta, istnieją poglądy i mniej optymistyczne. Jednym z przedstawicieli tego kierunku myślenia jest W.R. Inge, były dziekan katedry Sw. Pawła w Londynie, znany w W. Brytanii, z powodu swych krytycznych i pesymistycznych rozważań, pod nazwą "ponurego dziekana".

W artykule, umieszczonym w "Fornightly", zajmuje się on przyszłością swego kraju i twierdzi, że W. Brytania znajduje się u schyłku swej wielkości i potęgi. Artykuł omawia tylko procesy, rozpoczęte już dawniej, których rozwój i przebieg wojna obecna przyspieszyła. Przy ich rozważaniu muszą być przyjęte pewne założenia, które mimo wszystko mogą w najbliższej przyszłości okazać się błędne. Autor jest zdania, że dążenie Niemiec do podboju świata zakończy się ich klęską; po tej wojnie nastąpi długi okres pokoju i wyczerpania; Rosja, której wpływy na obydwu kontynentach będą wzrastały, nie będzie chyba dążyła do podboju krajów zachodniej Europy. Gdyby owe przypuszczenia okazały się słuszne, W. Brytania, zdaniem autora, będzie mogła zająć się swymi domowymi sprawami.

Wiek XIX nazywano stuleciem nadziei, a nastroje i kierunki myślowe w czasie panowania królowej Wiktorii były nacechowane wielkim optymizmem. Optymizm ten był całkiem zrozumiały, jeśli wziąć pod uwagę, że w ciągu stulecia mała brytyjska wyspa stała się władczynią mórz i oceanów oraz warsztatem wytwórczym dla całego świata.

Był to jeden z tych rzadkich w historii okresów, w którym zbiegły się i współdziałały najrozsądniejsze okoliczności: dogodne położenie geograficzne, zasoby podstawowych surowców w postaci węgla i żelaza, nadmiar tanich rąk roboczych oraz brak konkurencji na świecie. Pod względem rozwoju przemysłu, W. Brytania wyprzedziła znacznie inne kraje i świetnie wykorzystała przewagę wcześniejszego startu. Wielki przyrost ludności szedł w parze ze wzrostem dochodu narodowego i zamożności. Ludność głównych państw na świecie wynosiła:

	<u>w milionach</u>		
	w 1815	1880	1890
Francja	30.4	37.6	38.0
Niemcy			
/w granicach przed 1914/	21.0	45.2	49.0
W. Brytania bez Irlandii	14.0	35.2	37.0
Stany Zjednoczone	9.8	50.1	62.0
Włochy	---	28.4	30.0

Wartość handlu zagranicznego w milionach, według Mulhall'a wynosiła:

	<u>1870</u>	<u>1880</u>	<u>1889</u>
W. Brytania	547	698	740
Francja	227	339	311
Niemcy	212	294	387
Stany Zjednoczone	165	308	320

W 1900 r. ludność W. Brytanii była liczniejsza niż Francji, a Niemcy liczyły już 56.3 miliona.

W następnych okresach cyfry ludności przedstawiały się następująco:

	<u>w milionach</u>	
	<u>1911</u>	<u>1933-34</u>
Francja	40.0	41.9
Niemcy	65.0	65.3
W. Brytania	45.0	45.4
Stany Zjednoczone	92.0	126.0
Włochy	35.0	42.2

Powyższe zestawienia są bardzo wymowne, a cyfry handlu zagranicznego odpowiadają dość ściśle cyfrom ludności. Wprawdzie rozwój życia gospodarczego W. Brytanii nie został zahamowany, lecz Zjednoczone Królestwo nie jest już przodującym państwem w tej dziedzinie. Inne mocarstwa doścignęły, względnie nawet prześcignęły je. Punkt kulminacyjny osiągnięto w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Od tego czasu W. Brytania przestała być warsztatem wytwórczym dla całego świata. Praca stała się tu droga i niezbyt wydajna.

Ogromne sumy wypożyczono innym narodom. Za pieniądze te został rozbudowany w tych krajach przemysł rodzimy, który z czasem stał się konkurencją dla przemysłu brytyjskiego. Procenty od pożyczek zagranicznych pozwalały przez pewien czas utrzymać równowagę bilansu płatniczego. Lecz z czasem zostały one spłacone. Dla powiększającej się ludności W. Brytanii trzeba przywozić żywność z zagranicy i płacić za nią wywozem bogactw mineralnych lub towarów i fabrykatów, wytrzymujących obciążenie taryfami celnymi.

Dążenie wszystkich państw do samowystarczalności gospodarczej jest główną przyczyną kurczenia się obrotów zagranicznego handlu W. Brytanii.

Wpływają na to także wysokie koszty produkcji oraz różne zagadnienia społeczne. Po tej wojnie zaś upłynie wiele czasu zanim odbiorcy towarów brytyjskich odzyskają dawną siłę nabywczą.

W świetle tych rozważań powstaje następujące zagadnienie. Obecnie żyjące pokolenia Brytyjczyków przyszły na świat w warunkach, które teraz przestały już istnieć. Czy W. Brytania potrafi utrzymać i wyżywić swą obecną ludność bez obniżenia stopy życiowej, nie tylko klas posiadających, które są przytkoczone podatkami wojennymi, lecz całego społeczeństwa, nie przy-

stosowanego do takiej ewentualności? Autor nie daje na razie na to pytanie wyraźnej odpowiedzi i przechodzi do innych zagadnień.

Zmorą dnia dzisiejszego jest spadek przyrostu ludności. Powszechnie mówi się, że rodzaj ludzki, a przynajmniej rasa biała, popełnia samobójstwo. Za pośrednictwem obliczeń i statystycznych wykresów możnaby ustalić czas, w którym w niedalekiej przyszłości pozostanie nas bardzo niewiele na tym świecie. Państwa kontynentalne od dawna biją na alarm i przy pomocy gróźb, subwencji i propagandy usiłują powiększyć przyrost ludności w swoich krajach.

Cyfra ludności i jej przyrost czy spadek, zależne są jednak od pewnych praw ekonomicznych. Michael Roberts w książce pod tytułem: "The recovery of the West" stara się udowodnić, że cyfra ludności w W. Brytanii stoi zawsze w stosunku proporcjonalnym do przeciętnej wartości rzeczywistego dochodu na głowę ludności w poprzedzających 20 latach. Dla udowodnienia tej tezy przytacza dane:

1860-1870 1870 1880 1890 1900 1910 1920-30

<u>10.0</u>	<u>14.5</u>	<u>12.7</u>	<u>11.9</u>	<u>10.1</u>	<u>5.1</u>	<u>4.3</u>	X/
10.2	14.2	11.1	12.1	10.3	4.9	4.6	XX/

X/ Wzrost dochodu w %.

XX/ Przyrost ludności w %.

Autor cytuje lorda Keynesa, znakomitego ekonomistę angielskiego, którego autorytet w tych sprawach jest niezaprzeczalny. Lord Keynes twierdzi: "Europa posiada obecnie największą gęstość zaludnienia na przestrzeni swych dziejów. Ludność Europy przyzwyczajona jest do stosunkowo wysokiej stopy życia, a jest nawet planowane obecnie podwyższenie, a nie obniżenie tej stopy. Tymczasem Europa nie jest samowystarczalną; nie może sama się wyżywić. Stoimy prze-

to wobec niebezpieczeństwa nagłego spadku stopy życiowej ludności europejskiej do tak niskiego poziomu, że oznaczać to będzie po prostu wygłodzenie pewnej jej części. Lecz ludzie nie zawsze chcą umierać spokojnie. Historia świata zna już takie katastrofy, cofające postęp ludzkości o całe wieki. Niektóre z tych katastrof były skutkiem reakcji, jaka następowała po nagłym ustaniu dążenia chwilowo korzystnych warunków ekonomicznych. Okres takiej pomyślności powodował zwykle znaczny przyrost ludności, której później w okresie depresji gospodarczej nie można było wyżywić".

Powyższe zagadnienie jest, zdaniem autora, najbardziej palącą kwestią w W. Brytanii. Czy można ją rozwiązać przy pomocy emigracji? W Dominjach jest wiele miejsca i może Australijczycy, którzy dotychczas bronili się przed emigrantami, zechcą dla nich otworzyć zamknięte drzwi. Będą oni pragnęli jednak przyjąć najlepszych robotników, których znów trudno pozbywać się. Nie wykwalifikowani nie będą przyjmowani i nie zechcą może nawet jechać, gdyż, jak twierdzi autor, próżniacy i partacze najlepiej czują się w W. Brytanii. Trudno zaś ponosić wydatki na szkolenie fachowców, a potem wysyłać ich z kraju. Niemniej jednak autor jest zdania, że dzisiaj nadarza się jedyna okazja dla zacieśnienia stosunków z Dominjami. Inaczej W. Brytania może je utracić całkowicie.

Imperium Brytyjskie jest wspólnotą wolnych i niezależnych narodów, których pochodzenie i sympatie niekoniecznie muszą być probrytyjskie. Rzecz prosta, że wszystkie narody mówiące językiem angielskim, mogą stworzyć Ligę anglo-saską, lecz wtedy Stany Zjednoczone będą w tej Lidze dominującym członkiem. Wyłącza się jednak wtedy inne zagadnienie, które autor analizuje.

Czy przyszłość będzie należała do narodów o małych potrzebach, czy też do posiadających wy-

soki standart życiowy? Czy naród o wysokiej stopie życia może egzystować bez dopływu taniego robotnika? Amerykanie w obronie swej stopy życiowej bardzo silnie ograniczyli imigrację, lecz mimo to obecnie w Stanach jest 11 milionów murzynów, półtora miliona Meksykańczyków i duża liczba kanadyjskich Francuzów, których potrzeby są niewielkie. Ciężkie prace we Francji pozostawione są cudzoziemcom, których jest tam kilka milionów i to nie tylko sąsiadów t. j. Włochów, Belgów, Hiszpanów lecz Polaków, Rosjan i Afrykańczyków. W Glasgowie i Liverpoolu nie lubią Irlandczyków, lecz nie można się bez nich obyć. Potrafią oni przeniknąć wszędzie, podobnie jak Azjaci, Hindusi, Chińczycy i Japończycy.

W jakich krajach ludność wzrosła ostatnio gwałtownie? W Palestynie, Syrii, Urugwaju, Argentynie, Boliwii, Haiti, Południowej Afryce, Peru, Turcji, Portorico, Meksyku, Wschodnich Indiach Holenderskich, Sjamie, Salwadorze i Rosji. Są to wszystko kraje o niskiej stopie życiowej.

Wypływa z tego wniosek, że powodzenie i dobrobyt doprowadzają narody do upadku. Narody, dotychczas przodujące w świecie, same sobie z rąk wytrącają berko władzy. Ameryka nie jest już anglo-saska. Francja dawno przestałaby być francuską, gdyby nie jej siła asymilacyjna. Kiedy jakiemś narodowi, żyjącemu na wysokiej stopie życiowej, zagraża jej obniżenie, to raczej zgodzi się on prędzej na redukcję liczby ludności, aniżeli na wyrzeczenie się, czy też obniżenie skali wygód życiowych. Także i utrata zaufania powoduje zawsze spadek cyfry urodzin, czego przykładem służyć mogą Niemcy i Austria w okresie po tamtej wojnie światowej.

Jeżeli chodzi o W. Brytanię, to autor widzi następujący obraz. Okres dalszego rozrostu przemysłowego skończył się bezpowrotnie, a w ślad za tym W. Brytania przestanie być mocarstwem w

Europie. W ciągu najbliższych stu lat W. Brytania zejdzie do stanu, w którym znajdowała się przed rewolucją przemysłową. Będzie więc krajem samowystarczalnym o ulepszonej produkcji rolniczej, o stałej liczbie mieszkańców około 20 milionów. Ludność ta składać się będzie z farmerów, kupców i wolnych zawodów. Znikną dwie klasy ludności. Będą to ludzie zamożni, którzy po obecnej wojnie nigdy już nie podźwigną się oraz związki zawodowe, nie mające wiele szans na utrzymanie się przy życiu. Autor nie sądzi, aby należało żałować tych zmian. Hiszpania, Holandia i Szwecja przechodzą przez te same przemiany. Hiszpania mimo to zwana jest macierzą wielkich narodów, Holandia i Szwecja należą do najszczęśliwszych i najbardziej cywilizowanych krajów.

Trzeba przy tym pamiętać, kończy autor, że największe osiągnięcia ludzkości były dziełem małych narodów. Żadne z wielkich mocarstw nie może się porównać z Palestyną, Grecją, średniowieczną Italią, elżbietańską Anglią i Niemcami z epoki XVIII wieku. Jeżeli w XXI wieku W. Brytania wyda nowego Szekspira, Milтона czy Newtona, to nie będzie potrzebowała żałować swej wielkomocarstwowej polityki siedmiu mórz.

Lenin powiedział 8 października 1920 roku:

"Atakując Polskę, atakujemy Aliantów, niszczyć armię polską, niszczyć traktat Wersalski na którym wzniesiony jest cały system obecnych stosunków międzynarodowych... Gdyby Polska została zsowietyzowana... pokój wersalski zostałby obalony i system wzniesiony na zwycięstwie nad Niemcami zostałby przez to samo zniszczony". /Dzieła Lenina, tom 17, str. 334/.



Obecna sytuacja Rumunii.

Wypadki toczą się coraz szybciej. Inwazja Sycylii, upadek nagły Mussolini'ego, wzmożona akcja lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego i stała - choć może niezbyt szybka - ofensywa sowiecka, to wszystko daje wiele materiału, który trudno jest wyczerpująco wykorzystać. Wykruszenie włoskiego partnera Osi otwiera nowe możliwości na południu Europy. W krajach okupowanych a zwłaszcza na Bałkanach dzieją się dziwne rzeczy.

Walka Jugosłowian z najeźdźcą dorównuje bodajże polskiemu ruchowi podziemnemu. W niektórych częściach Grecji najeźdźcy nie zdołali nigdy całkowicie opanować sytuacji. Niemcy wiedzą, że państw przez siebie okupowanych nie pokonali ostatecznie, a ich ludność czeka tylko na możliwość odwetu. Inne niespodzianki gotują Hitlerowi kraje t.zw. "sprzymierzone", jak Węgry, Rumunia czy nawet Słowacja. Wiele mówiono ostatnio też i o Bułgarii.

Poważny miesięcznik brytyjski THE CONTEMPORARY REVIEW ogłasza w numerze lipcowym /No.931, July 1943./ ciekawy artykuł, poświęcony położeniu Rumunii. Autorem artykułu jest dr.V.V.Tilea, b.poseł rumuński w Londynie. Streszczamy artykuł sądząc, że rzuci on garść informacji, dotyczących tego kraju, który wprawdzie sojuszu wojskowego z Polską nie dotrzymał, ale wobec licznych rzesz naszych uchodźców zachował się przecież życzliwie i pomocnie, pomimo silnego nacisku Berlina.

Druga wojna światowa wprowadziła cały szereg państw w położenie wręcz paradoksalne. Przyszły historyk będzie miał nielada kłopot z wyliczeniem krajów, które w okresie tej wojny prowadzą politykę sprzeczną z ich naturalnymi założeniami, czy też wręcz nielogiczną. Klasycznym przykładem takiego dwuznacznego położenia jest sytuacja Rumunii.

Znalazła się ona w jednym obozie ze swymi dawnymi wrogami, Rzeszą Niemiecką i Węgrami; "urzędowo" i wbrew woli swego ludu Rumunia stoi po stronie przeciwnej niż naturalni sprzymierzeńcy: W. Brytania i Francja. I nie koniec na tym. Rumunia walczy obecnie przeciwko swemu potężnemu sąsiadowi, z którym nigdy w przeszłości nie prowadziła wojen. Dążąc przez wiele stuleci do jedności, wolności i równości, teraz odgrywa rolę raczej drugorzędną.

Obecny dyktator Rumunii Antonescu, znalazł się osobiście w położeniu równie paradoksalnym. Przecież ten sam Antonescu był szefem sztabu generała Prezan'a, który pokonał Mackensen'a w 1917 r. pod Marasti i Maratesti; siedem lat był attaché wojskowym w Paryżu i w Londynie, a nie dalej niż w maju 1940 r. wznosił toast na rzecz zwycięstwa Sprzymierzonych! Powodem tragedii Rumunii jest jej położenie geograficzne i jej naturalne bogactwa, które nęciły zdobywcze państwa w ciągu kilkunastu wieków. Ale to nie jedyny powód. Nie bez racji jeden z uczonych angielskich, pisząc niedawno o rumuńskiej polityce zagranicznej ostatniego dwudziestolecia, wyraził się: "Znacznie więcej zawiniono przeciwko narodowi rumuńskiemu niż on sam zawinił". Sposób w jaki Rumunia została zmuszona do kapitulacji przypomina, z pewnymi drobnymi zmianami w szczegółach, metodę zastosowaną uprzednio wobec Czechosłowacji. Naprzód amputacja: traktat niemiecko-sowiecki z sierpnia 1939 r. przyznawał Rosji w tajnej klauzuli Bessarabię. W lecie 1940 r. wywarto nacisk na Rumunię aby oddała jej zarówno tę prowincję, jak i północną Bukowinę, a połowę Transylwanii Węgrom; dalej usunięto głowę państwa, a w ślad za tym nadeszła wojskowa okupacja. Fazy niemieckich posunięć ułatwione były i przyspieszone przez działalność ich piątej kolumny: koloniści niemieccy i Żelazna Gwardia nie zawiodły. A wszystko nastąpiło przeciwko woli i zdrowemu instynktowi mas i dzięki

sprzysiężeniu nielicznej kliki rządowej. Tak od r.1940 rządy rumuńskie są w jaskrawej sprzeczności z tendencjami szerokich mas, które domagają się odniesienia bardziej niezależnego zarówno w polityce, jak i w sprawach gospodarczych. Ale nawet polityka dyktatora ma swoje granice, jeżeli zanadto jaskrawo sprzeciwia się woli i uczuciom narodu. Te właśnie uczucia ludności rumuńskiej były powodem, dla którego Antonescu zrezygnował z niemieckiej propozycji okupowania Banatu Jugosłowiańskiego i doliny Timocu, chociaż w obu tych obszarach mieszkają Rumuni. To jest także powodem dla którego wiele tysięcy uchodźców polskich, serbskich, czeskich, greckich - znalazło gościnne przyjęcie i względną swobodę w Rumunii. To jest wreszcie wytłomaczeniem, że pomimo braku środków żywności, zarówno rząd rumuński, jak i prywatne instytucje wysłały jako dar dla głodnych w Grecji: 2200 ton zboża i cukru, a ponadto po nader zniżonych cenach 6.200 ton różnych artykułów żywnościowych i 2.000 sztuk bydła.

Okupując Rumunię, Niemcy zapewnili sobie otrzymanie ropy naftowej, oraz znacznych ilości zboża, owoców, mięsa i jarzyn. Wzamian za to Rzesza dostarczyła Rumunii w ciągu ostatnich 3-ch lat nieco maszyn, np. 4700 traktorów /co nie jest wiele, jeżeli zważyć, że w samym Devonie w Anglii pracuje obecnie 5.000 traktorów/. Za to Rumunia ma zaszczyt występowania w roli wierzyciela III Rzeszy do wysokości 60 milionów funtów /wg kursu przedwojennego/. Pod względem militarnym w ciągu ostatnich dwóch lat t.j. od czasu kampanii sowieckiej, Niemcy wydusiły z Rumunii 30 dywizji, z których po Stalingradzie nie pozostało więcej niż sześć. Sam marszałek Antonescu przyznał w wywiadzie, udzielonym rzymskiej "Tribuna", że straty rumuńskie przewyższają 500.000 ludzi. Oznacza to, że w ciągu 2-ch lat wojny Rumunia straciła dwukrotnie więcej,

niż W. Brytania w ciągu 3-letniej wojny i że straty jej wynoszą mniej więcej tyle, ile całkowite straty całego Imperium Brytyjskiego.

W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, wskutek wzrastającego oporu wewnętrznego, rząd rumuński zdobył się na odwagę odmowy wysłania dalszych transportów żywności do Niemiec i zażądał nawet zapłaty w złocie za dostawy poprzednie. Spór o udzielenie dalszej pomocy wojskowej trwa i trudno przypuścić żeby Antonescu, który ma przeciwko sobie młodego króla, przywódców politycznych, wyższych wojskowych a nawet niektórych członków swego własnego gabinetu, był w stanie przeciwstawić się temu naciskowi i ulec żądaniu Hitlera wysłania nowych wojsk wbrew interesom swego narodu. Chociaż niedawno oświadczył, że Rumunia "będzie walczyć u boku Rzeszy przeciwko najgorszemu wrogowi na świecie, aż do ostatecznego zwycięstwa", jest bardziej prawdopodobne, że umiarkowane nastawienie partii chłopskiej /dr. Maniu/ i partii liberalnej /C. Bratianu/ zwycięży. Przywódcy tych partii politycznych przyznają w swoim memorandum słuszność przyłączenia się do wojny przeciwko Sowietaom, jako odwetu za najazd w roku 1940 na Bukowinę i Bessarabię, ale sprzeciwiają się prowadzeniu wojny poza naturalnymi granicami kraju. Domagają się też, aby cała armia wróciła z powrotem do Rumunii i aby po zreorganizowaniu i wyposażeniu w nowoczesny sprzęt była skoncentrowana w kraju dla obrony granic i bezpieczeństwa wewnętrznego.

Partia chłopska reprezentuje znaczną większość ludności. Natomiast partia liberalna posiada rozległe wpływy w dziedzinie gospodarczej i finansach kraju. Ponadto obie te partie mają pełne poparcie urzędników, pracowników państwowych i wojska. Ponieważ i przywódcy duchowieństwa zajęli podobne stanowisko nic dziwnego, że zarówno Gestapo jak i policja Antonescu interesuje się nimi bardzo żywo. Fakt ten tłumaczy, dlaczego w Rumunii istnieją

największe na kontynencie obozy koncentracyjne dla "sabotażystów". Pomimo jednak tych brutalnych prześladowań, opozycja przeciwko rządowi Antonescu wzrasta. A wzrost sił państw sprzymierzonych powoduje zmniejszenie obawy przed niemiecką okupacją i podkopuje zaufanie w ostateczne zwycięstwo Rzeszy.

Ruch podziemny działa dobrze. Ulotki, pisane na maszynie i podające teksty komunikatów partyjnych, oraz treść audycji radiowych Aliantów, rozchodzą się szeroko. Coraz częstsze są wypadki zaburzeń i sabotaży. W kwietniu 1941 wprowadzono karę śmierci za sabotaż. We wrześniu 1941 rozszerzono tę karę nawet na wypadek usiłowanego sabotażu. Już rok później okazała się potrzeba rozszerzenia tej kary i za wypadki "utrudniania normalnej działalności". Wtedy też stworzono specjalną policję antysabotażową. W grudniu tego samego roku zastosowano karę śmierci także i do nieletnich.

Młody król Michał pozbawiony jest swoich konstytucyjnych uprawnień, które przejął "Conducator" Antonescu /rumuńska wersja Fuhrera./red./. Żyje on niemal jako więzień wraz ze swą matką. Rzadko kiedy ukazuje się publicznie, robi to tylko pod przymusem. Chociaż mowy jego są najwidoczniej przygotowane przez rząd, widać jednak, że stara się unikać jakiegokolwiek wypowiedzi bezpośrednich. Nie ukrywa zupełnie po czyjej stronie są jego sympatie i temu zawdzięcza wzrastającą popularność. Jego krótkie orędzie noworoczne odbijało bardzo korzystnie od długich tyrad proniemieckich obydwu

Antonescu. Król sprzeciwił się ostatecznie absolutnemu poddaniu się Antonescu Niemcom. W odpowiedzi dyktator rumuński usunął kilku urzędników z jego otoczenia i zastosował do monarchy areszt wojskowy w Sinaya.

Ale nawet pod Antonescu Rumunia nie jest w 100% pod rządami Niemców. Zachodzi tylko pytanie czy Antonescu, który w grudniu 1942 zdobył się na de-

klarację, że system narodowo-socjalistyczny nie jest odpowiednim dla jego kraju, - potrafi się u niezależnić od swych protektorów. Nie będzie to łatwym zadaniem, bo Niemcy mają w zanadrzu przywódcę Żelaznej Gwardii Horię Sima, jako kandydata na nowego Quislinga. Antonescu ze swej strony szantażuje kraj Żelazną Gwardią. Wie on dobrze, że jej rządy byłyby bardziej nienawidzone niż jego współpraca z Niemcami. Perspektywa dopuszczenia do władzy Żelaznej Gwardii, obawa przed wędką rosyjską i przed własną tajną policją i Gestapo, są głównymi czynnikami, którym Antonescu zawdzięcza utrzymanie się przy władzy.

Należy jednak mieć nadzieję, że przywódcy polityczni kraju potrafią uchwycić chwilę, w której będzie można działać i dopomogą do oswobodzenia Rumunii od jarzma niemieckiego. Zadanie to nie jest jednak bynajmniej łatwe. Niemcy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, czego wyraźnym dowodem była gwałtowna i brutalna mowa ambasadora niemieckiego Killingera. Pierwszego maja roku bieżącego odgrażał się on, że wojna totalna oznacza także koniec tych wszystkich, którzy są pro-brytyjscy, pro-żydowski, którzy są defetystami, sabotażystami i których wcześniej czy później, Niemcy ze świata usuną. Ale właśnie fakt, że ambasador Killinger /dla Anglików nazwisko jego ma dziwne charakterystyczne brzmienie/ uciekał się do gróźb, świadczy o tym jak słaba jest nadzieja Niemców na utrzymanie się w Rumunii.

Na przedpolu o jakieś kilkadziesiąt metrów przed nami, znajduję pusty maleńki domek. Po wystawieniu czujek niema już nic do roboty i poupewnieniu się, że będę w porę zaalarmowany w razie potrzeby, oraz po przeprowadzeniu pertraktacyj z najbliższą czujką, aby mnie nie ustrzeliła z nadmiaru gorliwości, idę tam spać. Sierżantowi poleciłem wydać zarządzenia kucharzom, żeby już w nocy zaczynali gotować, tak aby na rano mieć gotą strawę i kompanię nakarmić przed ewentualnym wymarszem.

Noc jednak mija spokojnie /poza ciągłym odgłosem strzałów armatnich/ i o świcie przystępuję do przygotowania stanowisk w głębi lasu.

Praca ta, jak zwykle, zostaje przerwana w połowie, gdyż nadchodzi rozkaz wymarszu.

Kuchnia nadjeżdża dopiero w chwili zbiórki batalionu na szosie i pomimo najszczerzych chęci ludzi już nakarmić nie mam czasu. Klnę kucharzy, w marszu już, w sposób tak wymyślny, że nawet rozgadana kompania milknie i przysłuchuje się z podziwem. Od tej chwili w kompanii ustala się przekonanie, że "dowódca kompanii umie fajnie po angielsku".

Polecam kucharzom dopędzić nas na pierwszym wypoczynku, i ruszamy na czczo. Niestety kuchni tej już więcej nie oglądaliśmy, jak również i całego naszego taboru, wraz z moimi świeżo uzupełnionymi w Chełmie i Hrubieszowie rzeczami.

Nacieramy dalej. Artyleria grzmi ciągle i rozpryski szrapneli widzimy podczas całego marszu w niewielkiej od nas odległości, stale w prawo. Podle strzelają

&

&

&

Pułk idzie rozległą doliną, której łagodne zbo-

cza pokrywają lasy. Nad nimi gdzie niegdzie wykwitają od czasu do czasu obłoczki wybuchających pocisków. W pewnym momencie skręcamy pod prostym kątem w lewo i drapiemy się pod górę do lasu. Zdążamy na czas, tak że nadlatujący szkop widzi już tylko pustą drogę i odlatuje dalej. Tu wypoczynek i odprawa u dowódcy batalionu. Kuchni i taboru nie widać.

Kiedy idę na odprawę do lasu, jeszcze wyżej, a raczej na grzbiet wzgórza, spotykam pułkownika, który zapytuje mnie gdzie mam kompanię. Na wyjaśnienie, że w lesie, nieco niżej, poleca mi ściągnąć ją przez łącznika na grzbiet, gdyż zaraz po odprawie zaczynamy natarcie.

Na odprawie dowiaduję się, oglądając jednocześnie jedyną w batalionie mapę, że tuż za lasem, /stojąc tyłem do szosy w dolinie/, że tak powiem, na płaskowyżu, mamy rozległe pola, za którymi leżą znowu duże lasy majątku Tarnawatka.

Niezapomniane lasy majątku Tarnawatka, gdzie przeżyliśmy dni najcięższych naszych walk, gdzie poznaliśmy się w krótkim czasie, tak jakbyśmy od lat z sobą żyli, gdzie nauczyliśmy się sobie wierzyć i szanować się nawzajem. Wszyscy! Od Żydka Reicha, do pułkownika włącznie. Lasy, gdzie zostało około 40% stanu naszego pułku i gdzie pozostał również na zawsze bohaterski ppor. Moczulski.

Ale wracam do opowiadania. Lasy te właśnie stanowią cel naszego natarcia. Przed nimi rozpoznano na polu linię niemieckich ubezpieczeń.

Batalion wyrusza do natarcia w szerokim pasie, ugrupowując kompanie równolegle, wszystkie mniej więcej na jednej wysokości.

Idziemy szeroką ławą, stosując się w miarę możliwości do terenu. Kilkukilometrowy pas pól, który przecinamy, przedstawia teren zlekka sfalowany, gdzie niegdzie poprzecinany głębokimi jarami. Te ostatnie stanowią też jedyną przeszkodę w naszym

posuwaniu się, bo ogień artylerii, skierowany na nas, jest tak mało precyzyjny, że strat nam nie przyczynia.

Widoczność jest dobra. Znajdując się jeszcze o blisko kilometr od skraju przeciwległych lasów, widzimy grupki Niemców, skwapliwie wycofujących się z wykopanych na polu stanowisk. Po zajęciu ich zatrzymujemy się i skupiamy, bardzo szeroko rozrzucone dotychczas kompanie. Wypoczywamy trochę koło jakiejś zagłębionej w jarze wioski i po wysłaniu patroli i ubezpieczeń, zagłębiamy się w kolumnie marszowej w las. Przyjemny chłód w cieniu drzew orzeźwia nas mocno, gdyż skwar jest dzisiaj naprawdę wyjątkowy. Maszerujemy wprawdzie cicho, ale na wesoło. Zresztą, w tych dniach, nauczyliśmy się już uważać lasy za naszych sprzymierzeńców, naszą wyłączną domenę, w której Niemcy nie mają nic do gadania. Idziemy boczną drogą leśną, w kierunku do przecinającej las w odległości paru kilometrów stąd, szosy.

W pewnym momencie zostaje wezwany do dowódcy batalionu i otrzymuję rozkaz:

-Jesteśmy mniej więcej w środku lasu. W odległości około jednego kilometra /kilkuset metrów/ od jego południowego skraju, znajduje się wieś. We wsi tej siedzą szwaby, i prawdopodobnie artyleria. Że my już tu jesteśmy, pewnie się jeszcze nie orientują. /Ogień artyleryjski ucichł zupełnie/, więc.... - mam zabrać swoją kompanię i przepędzić ich stamtąd, bo pułk maszerując na zachód, nie chce ich mieć na tyłach. Daleko mam się nie zapuszczać, a jedynie wykonać krótkie uderzenie i wykorzystując ewentualne zaskoczenie, zagarnąć co się da i cofnąć się do lasu, po czym dołączyć do pułku. Pułk maszeruje ku zachodniemu krańcowi lasu. Po wykonaniu zadania mam dołączyć do niego u zachodniego wylotu szosy. Na moją prośbę zostaje mi wypożyczona mapa.

Zabieram kompanię wraz z pozostającymi przy niej /od śmierci por. Górskiego/ dwoma cekaemami i skręcam z drogi na przełaj w las. W tym miejscu wysokopienny las ma stosunkowo małe podszycie, więc maszerujemy prędko. Później kilka głębokich kotlin i wyrw nasuwa pewne trudności dla biedek i cekaemów, ale wyciągamy je razem z końmi prawie że na rękach. W godzinach popołudniowych jesteśmy na miejscu.

Wysyłam patrol aby zidentyfikować swoje położenie i ustalić czy wieś jest w prawo, czy w lewo. Po ustaleniu, że kierunek utrzymaliśmy właściwy i wyszliśmy dobrze, a wieś położona cokolwiek niżej jest zasłonięta niewielką wyniosłością terenu, polecam porucznikowi Marcowi pozostać z dwoma plutonami i cekaemami w pogotowiu, a sam z plutonem trzecim i podporucznikiem Moczulskim pomału posuwamy się ku wzniesieniu, za którym ma się znajdować wieś. Po przejściu kilkunastu metrów, kiedy wydaje mi się, że jesteśmy prawie na szczycie wzniesienia, pluton zatrzymuję i skradamy się dalej we dwóch z Moczulskim.

Muszę tu zaznaczyć, że coraz więcej nabieram serca i zaufania do tego oficera. W życiu cywilnym urzędnik państwowy, sekretarz jednego z naszych wojewodów, człowiek młody o usposobieniu żywym, od chwili przybycia do mojej kompanii, wykazuje taki zapał i taką obowiązkowość, że potrafił już zarazić nią żołnierzy trzeciego plutonu, którzy jak to najwyraźniej widzę, już go lubią.

Po przebyciu kilkunastu metrów otwiera się przed nami widok na wieś, leżącą w odległości około pół kilometra. Przed wsią rzeczywiście widzę jakieś okopane stanowiska a we wsi spostrzegam wojsko. Staram się dostrzec pozycję artylerii, ale nic takiego nie widzę. Wieś położona jest do nas bokiem. Najgorsze to, że jest jeszcze jasny dzień, a teren naokoło całej wsi jest tak otwarty, że o podejściu nie-

spostrzeżonym niema mowy. Za wsią teren się wznosi, i widzę, że droga wychodząca ze wsi na prawym jej skraju, skręca prosto w górę w przeciwnym od nas kierunku. Dojścia skrytego do tej drogi też nie widzę, a zapuszczać się w obejście przeciwnego zbrocza nie mogę, bo na kilkunastokilometry marsz czasu nie mam. Nie pozostaje więc nic innego, jak działać szybko, licząc na zaskoczenie, a drogę wziąć pod ogień cekaemów. Wprawdzie miejsce, gdzie stoimy, jest dla skutecznego obstrzału położone zbyt daleko, ale innego wyjścia nie widzę, bo dalej ustawiać maszynki nieprzyjacieli nie pozwoli i zaskoczenie diabli wezmą; chyba, gdyby się dało przesunąć jeden cekaem biegiem w dół, w czasie ogólnego ataku na wieś, ale wątpię czy zdąży on w razie wycofywania się nieprzyjaciela. Więc na razie decyduję się ustawić je tu, gdzie leżymy.

Wracamy do plutonu i przez łącznika polecam porucznikowi Marcowi ściągnąć tu resztę wojska. Po przybyciu informuję oficerów o swej decyzji i polecam: Por. Marzec odsunie się z plutonem pierwszym o jakieś dwieście, dwieście pięćdziesiąt metrów w prawo, ppor. Tarnawski z plutonem drugim w lewo. Wyczołgają się na ten grzbiet, jednak tak, aby nie być od wsi widzianymi. Na mój znak plutony mają wyruszyć rojami i śpiesznie a cicho zdążać do wsi, a z chwilą, kiedy otworzę ogień z cekaemów dać "hurra" i ruszyć biegiem. Pluton pierwszy - kierunek natarcia, wylot drogi ze wsi, erkaemy plutonu w chwili ruszenia biegiem, mają zatrzymać się /na prawym jego skrzydle/ i otworzyć ogień na drogę. Pluton drugi, lewy skraj wsi, a pluton trzeci środek i opłotki. Ja z c.k.m. i drużyną kolarzy, zostaję tu, gdzie jestem. Wydając powyższy rozkaz rozumowałem w ten sposób: ustawić c.k.m. na stanowisku tak, ażeby nas nieprzyjacieli nie zauważył nie da się, ale od chwili naszego ukazania się, do rozpoczęcia przez niego ognia, powinno upłynąć tyle czasu, że zdążę maszynki ustawić. dcn

Promienie M.

Twoje ciało jest nadajnikiem radio-
wym, a może także i odbiornikiem. -

Podajemy w dzisiejszym numerze dalszy ciąg artykułu p. t. "Promienie M", streszczonego z tygodnika "Saturday Night", w Toronto, pióra Dyson Carter'a. Artykuł interesujący nie tylko dla ludzi obezpanych z tym problemem, ale mogący obchodzić każdego Czytelnika, odnoszącego się nawet najbardziej obojętnie do tajemnic przyrody.

Czy możliwym jest stosowanie ultra-krótkich fal przy diagnozie choroby? Weźmy na przykład ostatnie prace dotyczące promieni M i sulfanilamidowe lekarstwa. Działanie tych lekarstw jest dotychczas tajemnicą. Spostrzeżono jednak, że nerki w ciągu paru minut nadają zupełnie inne promienie po zastrzyknięciu do krwi tych specyfików. Eksperyment taki wykazuje, że wytwarzają one prawie natychmiastowe zmiany w komórkach ciała. Z punktu widzenia leczenia chorób najważniejszym jest wpływ specyfików na krew. Badania uczonych w tym kierunku doprowadziły do wielu nowych odkryć.

Krew wydziela z siebie bez przerwy promienie M. Doświadczenia dowiodły, że promienie te nie tylko ulegają zmianom z powodu zażywania pewnych lekarstw, ale również zmieniają się zależnie od wieku, płci, stanu zdrowia, głodu czy niewyspania lub nawet stanu podniecenia.

Z rezultatów tych doświadczeń wynika następujące zagadnienie: czy nauka może wykryć pewne tajemnice ciała przy pomocy mierzenia promieni M nadawanych przez krew? Wiele cennych wyników osiągnięto już w szeregu laboratoriów. Na przykład promienie, nadawane przez zdrowego człowieka skąbną, gdy jest on zmęczony lub ciężko pracuje. Po krótkim wypoczynku, krew w dalszym ciągu nadaje prawidłowo swe "audycje". Ale długa, wyczerpująca praca stłumi nadawanie promie-

ni przez szereg godzin. Pozwala to na przeprowadzenie dokładnych pomiarów stanu zmęczenia organizmu. Lepszych sposobów uczeni dotąd nie odkryli.

Jeden z uczonych badając promienie M, nadawane przez krew koni, stwierdził ostre zmiany w promieniach, nadawanych przez pewną ilość klaczy. Przy bliższym zbadaniu okazało się, że niektóre z nich są żrebne. Kontynuując doświadczenia, uczoney wybrał parę klaczy niezapłodnionych, zmierzył kilkakrotnie nadawane przez nie promienie, następnie poddał je zapłodnieniu. Promienie niektórych z nich prawie natychmiast wykazały zmianę. Inne zaś nie wykazały żadnych. Wkrótce potem weterynarze zawiadomili uczonego, które klacze są żrebne. Badania lekarskie zgadzały się w zupełności z jego doświadczeniami: klacze żrebne nadawały inne promienie M. Tym sposobem biolodzy mogą stwierdzać ciążę za pośrednictwem prostej i niewinnej metody i to od pierwszej chwili jej rozpoczęcia.

Odkrycie promieni M otworzyło zupełnie nowe horyzonty w leczeniu wszelkiego rodzaju chorób. Na stacjach doświadczalnych zwierzętom dawano zastrzyki, powodujące chorobę raka. Momentalnie detektory, chwytające promienie M, wykazywały ostrą zmianę w długości fal. Daje to możliwość natychmiastowego wykrycia raka, podobnie jak w wypadku ciąży. Promienie M wykrywają różne rodzaje raka daleko wcześniej, aniżeli jakiegokolwiek inne metody badawcze.

Wiele fascynujących hipotez głoszonych jest przez uczonych na temat promieni M. Twierdzą oni z całą pewnością, iż promienie kosmiczne wywierają wpływ na żywe komórki. Pracownia laboratoryjna w Helmsdel, w Stanach Zjednoczonych, ogłosiła ostatnio wiadomość o schwytniu nieznannej dotychczas fali, płynącej z jakichś dalekich gwiazd.

Jeżeli nasze ciała podlegają działaniu promieni, nadawanych w najbliższym naszym otoczeniu, dlaczegoż nie miałyby podlegać tym, które

płyną z planet? Zgadza się to zresztą z twierdzeniami astronomów, mówiącymi o tym od tysięcy lat. Rozumie się, nauka nie posiada jeszcze dowodów na potwierdzenie tych teorii.

Czy wiecie, że...

Holenderskie radio z Londynu nadawało specjalny komunikat do swych 300.000 robotników, deportowanych na przymusowe roboty do Niemiec:

Potrzeba ćwierć minuty, ażeby móc wytrzeć nos. Aby starannie to wykonać, musimy poświęcić przynajmniej jedną minutę. Gdyby 300.000 ludzi czyściło swe nosy jaknajczęściej, tysiące roboczych godzin przepadłoby Niemcom z ich wysiłku wojennego.

Ile języków istnieje na świecie ?

Lingwiści rozróżniają 6.760 języków, z których połowa jest martwą. Liczba języków żywych wynosi 2.796.

Śród języków rasy białej, najwięcej używany jest język angielski. Potem idą: rosyjski, niemiecki, hiszpański, francuski, portugalski i włoski.

Z języków innych ras, chiński stoi na pierwszym miejscu; następne w kolejności są: japoński, arabski, hindustański.

- Southern Star

Przemoc i ucisk znienawidzone są przez ludzi. Godnym pożądania jest życie tych, którzy wolą ażeby przed nimi odczuwano strach, aniżeli, aby ich kochano.

- Cornelius Nepos.

Płochę kobiet, które kochałam, można przyrównać do piekielnej stałości kobiet, które mnie kochały.

- George Bernard Shaw.

A amerykańskie miasteczko St. Michael zarządziło pierwszy swój "blackout" w 1813 roku, gdy marynarka brytyjska wpłynęła do zatoki.

Mieszkańcy pogasili światła i porozwieszali na wierzchołkach drzew wiele latarni. Kanonierzy brytyjscy zestrzelili te światła i zbombardowali las; za to miasteczko pozostało nietknięte.

WPISY DO LICEUM HANDLOWEGO.

Dyrekcja Państwowego Liceum Handlowego im. H. Bruna w Glasgowie przyjmuje zgłoszenia do klasy I. licealnej w terminie do dnia 1. września 1943 r.

Czas trwania nauki 2 letniego Liceum Handlowego wynosi 12 miesięcy.

Uprawnienia. Absolwenci Liceum Handlowego po złożeniu egzaminu końcowego mają:

1/ na podstawie art. 49 ustawy z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej w brzmieniu nadanym jej obwieszczeniem Min. Spraw Wojskowych z dnia 12 lipca 1933 r. prawo do odbycia skróconej służby wojskowej na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących.

2/ na podstawie rozp. Rady Ministrów z dnia 17 października 1932 r. prawo do zajmowania w państwowej służbie cywilnej stanowiska urzędnika II kategorii na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących.

3/ prawo wstępu do szkoły wyższej /na wydział/ pokrewnego zawodu na równych zasadach z absolwentami liceów ogólnokształcących; wstęp do szkoły wyższej /lub na wydział/ niepokrewnego zawodu uzależniony jest od złożenia odpowiednich egzaminów uzupełniających.

Warunki przyjęcia. Do Liceum Handlowego mają prawo przyjęcia osoby bez ograniczenia wieku i płci, które

1/ wykazą się:

a/ ukończeniem 3 lub 4 letniej szkoły handlowej lub 4 letniego gimnazjum kupieckiego,
b/ ukończeniem gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu lub 6 klas gimnazjum dawnego typu.

2/ złożą egzamin wstępny, który obejmuje:

a/ dla kandydatów, którzy ukończyli gimnazjum ogólnokształcące nowego typu, 6 klas gimnazjum dawnego typu lub 4 letnie gimnazjum kupieckie - egzamin ustny z języka polskiego,
b/ dla kandydatów, którzy ukończyli 3 lub

4 letnią szkołę handlową - egzamin pisemny z języka polskiego oraz ustny z języka obcego /angielski, francuski, niemiecki/, języka polskiego i matematyki w zakresie programu gimnazjum ogólnokształcącego.

Egzamin wstępny odbędzie się po kursie przygotowawczym.

Początek roku szkolnego: 1 października 1948r.

Kandydaci wojskowi składają podania w drodze służbowej, cywili bezpośrednio do Dyrekcji Liceum. Uczniowie będą mogli korzystać z Internatu, uczennice na własne żądanie znajdą pomieszczenie na przystępnych warunkach w klasztorze.

Bliższych informacji udziela:

Polish Commercial College

34, West George Str.

Glasgow C.2.



O, mammy!

Kiedyż oni
zdążyli zabrać
naszą żelazną
bramę?!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
45, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,
Tel. 53061.